

Komentarz wspomnieniowy

22 października 2022

Jako człek dość wiekowy, pamiętam śpiewaną po wojnie satyryczną piosenkę, niesłusznie uważaną potem jako apologetyczny wiersz Szymborskiej: „Niech żyje nam towarzysz Stalin, co usta słodsze miał od malin. Niech żyją nasi sojusznicy, Amerykanie i Anglicy, niech żyją! Niech żyje Armia nam Czerwona, przez Sojuszników uzbrojona, po zęby...”. Być może, utwór ten wyszedł od Tyrmanda, który był fanatykiem jazzu. W tamtych czasach nawet jazz nie stronił od melodii – proszę posłuchać.



W każdym razie, melodyjny ten utwór „Whispering”, skomponowany przez Schonbergera w 1920 roku, w nowej oprawie słownej cieszył się popularnością w Polsce, szczególnie wśród studentów. Pamiętam, jak grał go na fortepianie mój kolega Zbyszek Kalukin w kawiarence SGPiS-u zwanej „Jajko”, w przerwach między wykładami. W „Jajku” bywali asystenci, nawet profesura, ale nikogo nie raziły zwrotki o „słodkich ustach Stalina”, wyśpiewywane przez Zbyszka. Był to koniec lat 1950-tych, kiedy to SGPiS uważany był (patrz Wikipedia) za wylęgarnię przyszłych kadr partyjnych i konfidentów.

Jedni twierdzą, że historia nie lubi się powtarzać; inni – że właśnie się powtarza. Czasem jednak – jak ostatnio – powtarza się jej mechanizm, z jednoczesnym przetasowaniem jej aktorów. W II wojnie światowej, Polska zmuszona została przez Aliantów do przymierza z jednym z najgorszych jej wrogów – Sowietami, aby zwalczać drugiego znienawidzonego wroga – Niemców.

Z dzisiejszej perspektywy trudno zrozumieć przedwojenne położenie Polski, i dlatego uważała ona Sowiety za głównego wroga. Któż teraz czyta przedwojenne obszerne artykuły i sprawozdania publicystów i dziennikarzy polskich i

zagranicznych? Owszem, wyłania się z nich obraz niemieckiego państwa dyktatorskiego, ale na pozór całkiem podobnego do demokracji zachodnich. Nie było tam utrudnień paszportowych czy wizowych; każdy Niemiec mógł bez problemu emigrować lub wyjeżdżać zagranicę. Podobnie, zagraniczni turyści i dziennikarze mogli bez przeszkód poruszać się po kraju. Ulice pełne były dobrze ubranych ludzi, samochodów, niczym nie różniąc się od zachodnich państw. Setki tysiące robotników wyjeżdżało na rejsy urlopowe do krajów skandynawskich lub śródziemnomorskich, mając do dyspozycji 12 wielkich statków należących do organizacji Kraft Durch Freude. Owszem, istniały w Niemczech także obozy koncentracyjne, przez które do 1939 roku przewinęło się 170 000 więźniów: „Już w siedem tygodni po objęciu urzędu kanclerza przez Adolfa Hitlera w styczniu 1933 r., szef SS Heinrich Himmler otworzył w Dachau w Bawarii pierwszy obóz koncentracyjny, jako miejsce odosobnienia przeciwników reżimu hitlerowskiego. W październiku 1938 r. istniały już także obozy w Oranienburgu, Sachsenhausen, Buchenwaldzie, Ravensbrueck, Flossenburgu. Łączną liczbę ich więźniów szacuje się na 170 tys.” (cytat za Wiadomosci.Dziennik.pl).

Zagraniczni dziennikarze, a także Międzynarodowy Czerwony Krzyż mogli zwiedzać te obozy i opisywać warunki w nich panujące.

W tym samym czasie w Sowietach, według ówczesnych szacunków zagranicznych, liczba więźniów obozów koncentracyjnych wahała się między 17 – 20 milionów osób. Liczbę tą potwierdził Sołżenicyn, a potem dane Archiwum Mitrokina. Co więcej, więźniowie ci byli tak izolowani, że rzadko mieli kontakt ze swoimi rodzinami, nie mówiąc już o zagranicznych korespondentach! Aleksandr Sołżenicyn w książce „Archipelag Gułag” szacuje, że w obozach tego systemu uśmiercono od początku rewolucji do roku 1956 ok. 60 milionów ludzi. A przecież do tego trzeba doliczyć miliony wymordowane w czasie rewolucji, a potem w czasie jej „umacniania”.

Pamiętajmy, że mówimy tu o percepcji świata przed 1939 rokiem, gdy konto Hitlera obciążało jedynie kilka tysięcy zamordowanych w walkach z bojówkami komunistycznymi, a potem z puczem Roehma. W jaki sposób zdołano więc ogłupić większość świata, prezentując mu zdeformowany obraz dobrego „Wujaszka Stalina”, przeciwstawiając mu „Bandytę Hitlera”? Co prawda, potem się okazało, że przez następne sześć lat „Bandyta Hitler” potrafił prawie dorównać „Wujaszкови Stalinowi” w jego zbrodniach – ale o tym nie mogli wówczas wiedzieć zidiociali intelektualisci i celebryci, sławiący „Raj Radziecki”. A oni właśnie kształtowali opinię publiczną, podobnie jak obecnie czynią to media internetowe. Także podobnie jak teraz, natrafili na podatny grunt. Już od początku XX wieku, świat staczał się coraz bardziej w lewacką ideologię. Internacjonalizm, globalizm, zwalczanie starej kultury i tradycji, coraz bardziej stawały się synonimem „postępu”. A jakież intelektualista czy celebryta (nie wyłączając polityka) odważyłby się walczyć z „postępem”?

W czasie II wojny światowej, Polska nie miała zbyt wielkiego wyboru między sojusznikami. Wiadomo, że nasi najwięksi „sojusznicy” Amerykanie i Anglicy zdradzili nas i oddali w niewolę Sowietom. Przez następnych kilkadziesiąt lat tolerowali te zbrodnicze państwo, traktując je jako równorzędnego partnera. Czasem zdobywali się na jego krytykę, ale nigdy na ostrzejsze środki. Dopiero, gdy ten nieudany potworek ideologiczno-imperialistyczny sam się rozpadł i poczęła w nim przeważać ideologia nacjonalistyczna, „demokratyczny” Zachód (sam coraz bardziej przeżarty lewactwem), poczuł się na siłach aby czynnie stawić czoła nowej Rosji. I w ten sposób, Polska znów stała się sojusznikiem „Amerykanów i Anglików” – tym razem nie w walce z nacjonalizmem niemieckim, lecz rosyjskim. Z tą różnicą, że główną ofiarą konfliktu nie jest już Polska, lecz cudownie „zdemokratyzowana, postępową” Ukraina, walcząca o o świetlaną przyszłość całego globu. Nie należy jednak lekceważyć wysiłków patriotycznego rządu warszawskiego, usilnie starającego się,

aby i w tym „sojuszu Anglo-Amerykańskim” Polska znów wysunęła się na czoło konfliktu.

Trzeba przyznać, że wynalazek internetu wydatnie pomógł ewolucji propagandy. Gdy w 1953 roku nowi władcy Kremla sprzątnęli Berię, potrzebne było rządowe polecenie, aby posiadacze „Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej” wycięli z niej stronę poświęconą temu zbrodniarzowi, zastępując ją kartką z hasłem „Morze Berlinga”. Nie zdołano jednak wprowadzić w życie pomysłu Orwella, polegającego na przedrukowaniu starych egzemplarzy gazet i książek. Teraz, gdy mało kto czyta, łatwiej jest manipulować informacją cyfrową. Któż będzie szukał niedawnych jeszcze oficjalnych informacji i statystyk, wskazujących że w rankingu oligarchicznie rządzonych państw, Ukraina znajduje się na zaszczytnym czwartym miejscu, zaraz po Rosji (drugie miejsce). Że jeszcze rok temu, w rankingu najbardziej skorumpowanych politycznie państw Ukraina widniała w czołówce światowej z indeksem 67%, jedynie o 3 punkty ustępując Federacji Rosyjskiej. Dla porównania, dla „faszystowskiej” Białorusi indeks ten wynosił 53%.

Do obecnej sytuacji jak najbardziej pasuje teza Kissingera o „konwergencji”, według której świat Zachodni miałby ewoluować ku socjalizmowi, a Sowiety – ku kapitalizmowi. Nie przewidział on jednak, że nieubłagany ten proces powoli wepchnie Zachód w lewacką ideologię neomarksistowską, podczas gdy było mocarstwo komunistyczne stanie się symbolem konserwatywnego nacjonalizmu, opartego na kapitalizmie oligarchicznym.

Autorstwo: Krzysztof Edmund Wojciechowicz

Źródło: WolneMedia.net